ANIOŁ STRÓŻ
Gazeta dla dzieci.
Bezpłatny dodatek — wychodzi co tydzień.
Rok 1 CHOJNICE, dnia 22-go maja 1924 r. Nr. 8

ANIOŁ STRÓŻ

Gazeta dla dzieci.

Bezpłatny dodatek — wychodzi co tydzień.

Słowik.

(Bajeczka wiosenna.)

Witaj nam Maiczku
Z słowikiem w gaiczku,
Witaj w Imię Boże.

Niech ci Bóg pomoże,
Aby wszystko w maju
Było jako w raju!

Wczoraj jeszcze słonko zakryte było cały dzień gęstemi chmurami, dziś zajaśniało jednak wesoło. Miało bowiem wiele do czynienia, ażeby nadążyć w pracy, do wczoraj opróżnionej. Musiało jeszcze kilka ostatnich zapomnianych płatków śniegu roztopić, tam znowu wypuścić z uwięzi zimowej kilka kiełków roślinnych, które nadaremnie starały się wydobyć z zamarzniętej ziemi, lub tysiącom małym fiołkom, rozsianym na łąkach i ogrodach, otworzyć ich niebieskie oczęta. Rzeczywiście słonko miało bardzo zmudną pracę! Jednak wszystko robiło wesoło i ochoczo.

Właśnie rozwinęło się kilka pierwiosnków. Dziś ujrzały one po raz pierwszy świat boży, wyobraźcie sobie przeto, z jakiem zadowoleniem spoglądały w około.

— Czyżeś ty jest tą piękną wiosną, o której nam tak wiele pod ziemią rozpowiadano? — zapytały, kierując swe oczka ku słońcu.

— Nie — odrzekło słońce — wiosną nie jestem, ale znam ją dobrze, mogę nawet powiedzieć, że jesteśmy z sobą w wielkiej przyjaźni. Wiosny jeszcze nie ma, dopiero, kiedy słowik się zjawi, wtenczas zobaczycie wiosnę. Uważajcie tylko, bo wkrótce nasz słowik się odezwie.

Powiedziawszy to, wznosiło się słońce coraz wyżej. Tak postępując wpadło promieniami swemi do pokoju, w którym przy fortepianie siedziało małe dziewczątko i grało. Dziewczę oświecone promieniami słońca, zawołało:

— Mamo, wszak tam na dworze już wiosna! — wstało od fortepianu ku oknu, otworzyło je i wychyliło główkę.

— Patrz mateczko, tam w ogrodzie zakwitły już pierwsze pierwiosnki, czy mogę zejść do ogrodu?

Nie duszko — odpowiedziała matka — najpierw wyuczyć się musisz śpiewać piosenki. „Powitania wiosny".

Posłuszne dziewczątko rozpoczęło nucić srebrnym głosikiem piękną piosneczkę „Powitanie wiosny".

Głosik jej dochodził do ogrodu do rozkwitłych pierwiosnków.

— Czy to głos słowika? — zapytały — jak on brzmi przyjemnie.

Nad niemi zatrzepotały skrzydełka ptasząt, które w wzbitej gromadce nadciągnęły i rozdzieliły się w grupki. Były to jaskółki, które przyleciały z ciepłych krajów. Jedna parka osiadła wśród bluszczu nad okienkiem szczebiocąc:

— Tu nasze gniazdo z zeszłego roku. Czy jest też małe dziewczątko, które tak pięknie nuci piosenki?

Pierwiosnki słysząc ten szczebiot, mówiły:

— Słyszycie! To słowiki przybyły! Będzie już wiosna. O, cóż to będzie za radość i uciecha!

Jaskółki tymczasem zbierały źdźiebełka, aby naprawić swoje gniazdeczko, zimą nieco nadpsute, a pierwiosnki nadaremnie czekały ich śpiewu.

Tak mijały godzina za godziną, a lekkie wietrzyki gładziły pierwiosnki, opowiadając im, iż przychodzą z południa, by ogrzać chłodne wieczory.

Niebo pokryło się ciemnym błękitem, a fiołki rozsiewały w około cudowne wonie.

— Wszystko to piękne — mówiły kwiatki — brakuje jeszcze słowika, gdzież on przebywa?

U ich stópek odezwał się w trawce konik polny, a od lasu odezwał się głos kukułki: kuku, kuku!

Pierwiosnki nie znające tych głosów, chciały zapytać słońca, czy to może głosy słowików? — Jednak słonko, przeczuwające ich zapytanie, odrzekło:

— Dajcie mi spokój i nie pytajcie mnie więcej. Mam jeszcze bardzo wiele do zrobienia, zapytajcie jaskółek — i schowało się za górami.

Jaskółeczki cały dzień pracujące nad naprawą gniazdka, wieczorem usiadły na skraju jego i odpoczywały.

— Czy znacie słowika? — zapytały kwiatki.

— Znamy.

— Czy to prawda, że on tak pięknie śpiewa.

— Prześlicznie! — zaszczebiotały jaskółki. — Śpiewa on tak cudownie, że oczy ludzi i kwiatków zwilżają się łzami. Spotykaliśmy się z nim nieraz tam na południu, w ciepłych krajach. Jak tam pięknie, jak tam cudownie! Góry szczytami swymi sięgają sklepienia niebios, a wszędzie rozciągają się wspaniałe ciemne lasy cyprysów. Jednak o wiośnie na północy tam on nie zapominał. Ot niedawno, gdyśmy odlatywać miały do ojczyzny naszej, śpiewał nam słowik, o zielonych bukowych lasach i o pięknych kwiatach, kwitnących na tutejszych łąkach. Śpiewem swoim wzniecił w nas taką tęsknotę, żeśmy natychmiast odleciały, aby czemprędzej tu przybyć. On także wybierał się już w drogę i niebawem tu zawita.

— Już jest tu, już, przybył — zaświergotało parę wróbelków, siedzących na drodze i przysłuchujących się rozmowie.

— Widziałyśmy go wczoraj, kiedy zajął swoje dawne siedlisko. Prosiłyśmy go nawet, aby nam zanucił, jednak mówił, że jeszcze za zimno. Być może, że dzisiaj się odezwie.

Mówiąc to, odleciały wróbelki, kryjąc się w szczelinach strzechy.

— Dobranoc — zaświergotały jaskółki — chcemy odpocząć, jutro ze świtem wstać musimy.

Zasunęły się w swoje gniazdeczko i nastała cisza około kwiatów; nawet i wietrzyk wieczorny ułożył się do snu. Tylko kwakanie starych żab, co

udzielały dobrych rad swoim młodym, odzywało się z odległego jeziora, wśród ciszy ogrodu.

— To nie może być głos słowika — mówiły pierwiosnki. — To brzmi trochę za ostro.

Powoli milkły i żaby i zapanowała głęboka cisza wśród wszechświata. Chmurki coraz bardziej znikały z nieba, a tarcza księżyca ukazała się w całym majestacie.

W tem cudowny śpiew rozległ się wśród ciszy wieczoru. Pierwiosnki, które już swoje główki do snu pochowały, słuchały go w niemem oczarowaniu. Coraz dźwięcznej, coraz silniej porywały serce te tony.

— To słowik, tak to on, śpiewa powrót wiosny — szeptały kwiatki.

Poznały to po łzach wzruszenia, jakie śpiew ten wydobył z ich ocząt. Łezki te zawisły jeszcze na ich powieczkach, kiedy już do snu się przymknęły i kiedy już umilkł śpiew słowika.

Ludzie łezki te nazywają rosą kwiatów, a są to łzy radości i wzruszenia.

Zgoda.

Był raz król dobry i miłujący swój kraj. Myślał on nad tem ustawicznie, coby to zrobić, by kraj jego był najpotężniejszym z wszystkich krajów, a lud najszczęśliwszym z wszystkich narodów.

Posłał więc ministrów swoich, by szukali w stronach dalekich czegoś takiego, coby moc jego ludowi, a szczęście Ojczyźnie dało.

Pierwszy z ministrów wrócił wkrótce, przywożąc wielką moc złota, srebra i djamentów.

— Najmiłościwszy Panie! mówił on, gdy lud twój bogactwo posiędzie, nie będzie potrzebował oddawać się pracy, nie będzie miał trosk żadnych ani kłopotów, odzieje się w żelazo od stóp do głów, a wtedy nikt go nie pokona, będzie najmocniejszym z wszystkich narodów i szczęście trwałe mu zabłyśnie.

Uwierzył król tym słowom. Rozesłał skarby po całym kraju, obdarował lud bogactwem wielkiem i zdawało się, że już jest bezpiecznym. Tymczasem gdy ludzie wszyscy w kraju, uradowani dostatkami, poczęli używać złota na zabawy i rozrywki, porzucili pracę i zapomnieli o tem, że każdy obowiązany jest myśleć o obronie kraju, wpadł niespodzianie nieprzyjaciel, zastał ludzi bądź to na zabawach, bądź na spoczynku leniwym . . pobił garstkę żołnierzy, część kraju wziął do niewoli. Westchnął król ciężko, z żalem spojrzał na skarby przez ministra mu przywiezione i czekał na powrót drugiego ministra.

Przybył też nareszcie po dłuższym czasie, a stając przed królem, rzekł:

— Najmiłościwszy Panie! wiedziałem od razu, że mój kolega pierwszy mylił się, biorąc bogactwo jako dar i szczęście kraju! Potrzeba do majątku jeszcze wiedzy, a wtedy kraj urośnie w siłę i nabierze mocy żelaznej; oto przywiozłem kamień mądrości.

Uwierzył król i temu i rozesłał ludzi po kraju, kazał budować szkoły, sprowadzać nauczycieli i uczyć lud tak, by przez nabycie dobroci wszelkiej mógł wzmocnić się na duchu i umiał rozsądnie bogactwa używać.

Jednak zawiodły go nadzieje.

Naród bogaty rzucił się chciwie do nauki, stawał się rzeczywiście uczonym. A gdy znów wpadł nieprzyjaciel, poczęli wszyscy z wielką uczonością i mądrością radzić nad sposobem ratowania kraju. Tymczasem gdy radzono, wróg pokonał nieprzygotowanych do obrony, i zabrał drugą część kraju.

Dobry i miłujący Ojczyznę król zmartwił się bardzo . . począł narzekać na dolę nieszczęścia, gdy pojawił się trzeci minister.

— Najmiłościwszy Panie! . . mówił on, szukałem długo i daleko, spóźniłem się o wiele od mych kolegów, ale zdaje mi się, że przywożę moc prawdziwą dla narodu - miłość!. Gdy każdy ukocha swój kraj gorąco, gorąco zapragnie mu służyć siłą całą, odda mu wszystko chętnie i dzielnie na zdobycie wolności . . . . . to kraj stanie się prawdziwie szczęśliwym.

Uwierzył król i temu . . Wnet poszło po kraju wiele śpiewaków, by przy pieśniach narodowych zasiewać miłość dla ojczyzny, a działanie ich było wielkie. Zapłonęły serca uczuciem . . każdy, młody czy stary, młodzian czy dziewica, pragnęli wolności kraju, więc rzucili się wszyscy do czynu, ale prawie każdy inaczej: Ten wołał „wojny", tamten pragnął „pokoju" ten radził wyzwać nieprzyjaciela, ów znowu zachęcał do składek — budowania fortec, lub powiększenia liczby wojska.

Gdy tak każdy z najlepszą chęcią, z prawdziwą miłością pragnął wolności kraju i siły wielkiej, wpadł nieprzyjaciel — zgnębił podzielone partje i znów część kraju wziął w niewolą

Zapłakał gorzko król dobry, zasłonił oczy rękoma... Długo, długo siedział zadumany na swym tronie, aż dano mu znać, iż powrócił z podróży dalekiej ostatni minister, o którym myślano, iż już zaginął.

Czy mi znów przynosisz dar, tak mało przyczyniający się do mocy kraju i szczęścia narodu, jak tamci? zapytał król z bólem . . .

— Najmiłościwszy Panie, odrzekł minister — najdłużej szukałem — ale znalazłem dar prawdziwie potężny . . Oby też wszystkie narody go wzięły — oby w każdym kraju siano go po kolebkach dzieci... Oto dar Zgody . . żadna siła go nie zmoże, żaden lud go nie złamie...

Uwierzył król — posłał zaraz wychowawców — nauczycieli i kapłanów, by zasiewali w narodzie cnotę Zgody, a gdy wkrótce potem nieprzyjaciel raz jeszcze odważył się wejść do kraju, by ostatnią już cząstkę zabrać, kraj choć o trzy części mniejszy, choć zubożały i zbolały, nie mający wojska tyle co pierwej, gdy synowie jego stanęli zgodnie ramię w ramię, dłoń w dłoni, pokonał wroga, odzyskał, co przedtem stracił i stał się prawdziwie silnym.

Bogactwo bez wiedzy — często tylko do złego prowadzi, wiedza bez miłości nie uszczęśliwia, bo tylko rozum tu króluje, serce zimne jak kamień. Miłość zaś choćby była czystą, dobrą, gdy nie zjednoczy serc ludu Zgoda — jeszcze mu nie da potęgi i siły.

— Oh! słyszę wołać dziatki . . . czemuż u nas nie posyłają ministrów po ową cnotę, siłę i moc Zgody, czemuż my jeszcze się o drobnostki sprzeczamy? . .

— Zgoda sieje się, dziecino, po sercach ludzi co dzień . . . ale nie wszędzie się przyjmuje i nie wszędzie wzrasta, nie pomogą ministrowie, choćbyśmy ich nie wiem wielu posyłali, gdy my sami nie będziemy się starali o nią, gdy nie będziemy się w niej ćwiczyli od lat najmłodszych.

Daj Bóg, aby wszyscy nasi kochani praojcowie wymodlili u Pana Zgodę wielką w naszej Ojczyźnie!